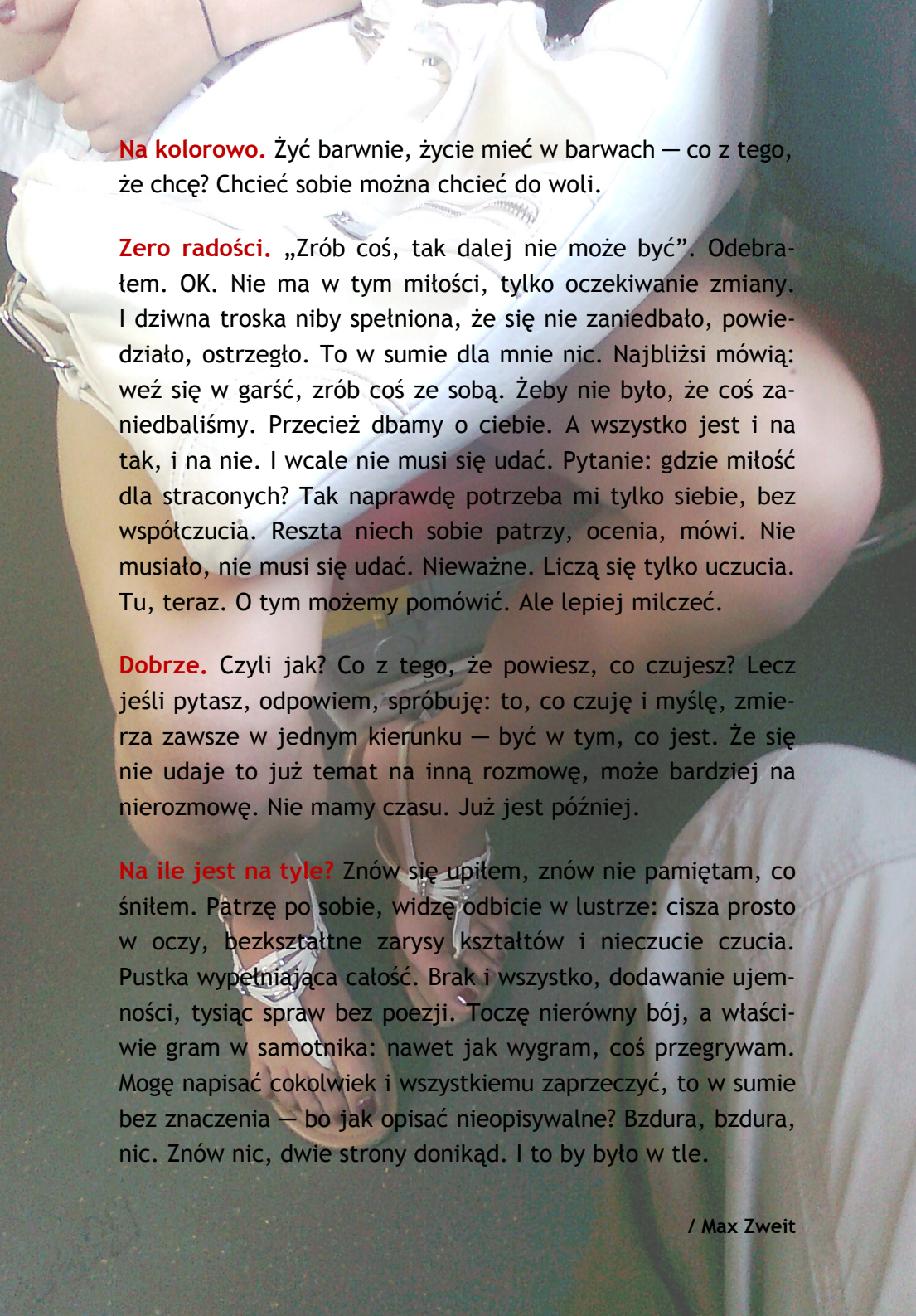


# BOCZNY TOR 155

*DWIE STRONY DONIKĄD* / na koniec lipca 2012

**Z pobytu w niebyciu.** Dno. A przecież miało być inaczej... Może mogło. Jestem obok. Rozumiem, tak. Sporo przeszło: mam dziś silną potrzebę uzalania się nad sobą. Naprawdę byłem dobrym dzieckiem, długo spełniałem oczekiwania. Nie moje. Nie moje, ale brałem w tym udział. Wciąż będąc obok. A teraz jestem sam — nie ma oczekiwań, nie muszę spełniać. Czy życie zbudowane jest przez innych? Całkiem prawdopodobne. Bo gdy próbuję coś zmienić, wychodzi na gorsze. I nie dlatego jest źle. Dlatego. Bo, źle, gdy źle i źle, gdy dobrze. Niedobrze. Nie mogę znieść siebie. To trudne do wytrzymania. Jestem wypisany, nieskończony, pragnę i nie pragnę, zawsze na zatracenie, na stracenie, do końca. A przecież nie ma końca i wiadomo, że jednak jest, będzie, czyha — nawet jakbyśmy byli przepięknie czysti od wszelkich tęsknot i wad. Jedno życie to za mało. Za mało. Jasne, że chciałbym kochać, być szczęśliwym, dobrym, na czas. Nie udaje się. Nie udałem się. Nie udaję — tak jest. Boli. Musi boleć i powinno, skoro się brnie wciąż w nie wiadomo co.

**Najpiękniejsze.** Najpiękniejsze, co usłyszałem: dobrze, że jesteś. No, jestem — i co z tego? Nic ci nie dam, chyba nie chcesz być w niepokoju. Trochę tego jest. Nie zmienisz mnie całowaniem, chwilowa to ulga. Brak mi słońca, przestrzeni, wolnej myśli, uśmiechu, spokoju po kolejnym dniu. Brak mi tego, co się nazywa spełnieniem. Znasz to słowo? Znam, nie używam. Nic poza tym, czego nie ma... Co jest?



**Na kolorowo.** Życ barwnie, życie mieć w barwach — co z tego, że chcę? Chcieć sobie można chcieć do woli.

**Zero radości.** „Zrób coś, tak dalej nie może być”. Odebrałem. OK. Nie ma w tym miłości, tylko oczekiwanie zmiany. I dziwna troska niby spełniona, że się nie zaniedbało, powieździło, ostrzegło. To w sumie dla mnie nic. Najbliżsi mówią: weź się w garść, zrób coś ze sobą. Żeby nie było, że coś zaniedbaliśmy. Przecież dbamy o ciebie. A wszystko jest i na tak, i na nie. I wcale nie musi się udać. Pytanie: gdzie miłość dla straconych? Tak naprawdę potrzeba mi tylko siebie, bez współczucia. Reszta niech sobie patrzy, ocenia, mówi. Nie musiało, nie musi się udać. Nieważne. Liczą się tylko uczucia. Tu, teraz. O tym możemy pomówić. Ale lepiej milczeć.

**Dobrze.** Czyli jak? Co z tego, że powiesz, co czujesz? Lecz jeśli pytasz, odpowiem, spróbuję: to, co czuję i myślę, zmierzają zawsze w jednym kierunku — być w tym, co jest. Że się nie udaje to już temat na inną rozmowę, może bardziej na nierozmowę. Nie mamy czasu. Już jest później.

**Na ile jest na tyle?** Znów się upiłem, znów nie pamiętam, co śniłem. Patrząc po sobie, widzę odbicie w lustrze: cisza prosto w oczy, bezkształtne zarysy kształtów i nieczucie czucia. Pustka wypełniająca całość. Brak i wszystko, dodawanie ujemności, tysiąc spraw bez poezji. Toczę nierówny bój, a właściwie gram w samotnika: nawet jak wygram, coś przegrywam. Mogę napisać cokolwiek i wszystkiemu zaprzeczyć, to w sumie bez znaczenia — bo jak opisać nieopisywalne? Bzdura, bzdura, nic. Znów nic, dwie strony donikąd. I to by było w tle.



Szczerze? Nie wierzę. Piękny jest świat.  
Wprost po prostu.





ni c ni gdy ni komu ni gdzi e